

„WIERZĘ W ŻYWOT WIECZNY”

Sama w sobie śmierć nie byłaby tak straszna, gdyby nie jej konsekwencje. Właśnie to, że człowiek ma z życia swojego na ziemi zdać sprawę, że będzie sądzony z każdej myśli, słowa, czynu — to czyni śmierć straszną dla grzeszników i świętym lękiem napelnia nawet sprawiedliwych.

Nazwy sądu po śmierci.

a) Sąd szczegółowy, bo osądzone będą wszystkie nasze uczynki, słowa, a nawet nasze myśli. Zwykle przedstawiają sąd z Panem Jezusem na tronie, jako Sędzią; z aniołami jako naszymi obrońcami; z szatanem, jako oskarżycielem; z wagą, która będzie ważyć nasze dobre i złe czyny oraz z wielką księgą naszego życia, której każda strona — to jeden dzień. Tego wszystkiego Pan Bóg nie potrzebuje. Na wylot nas zna i w jednej chwili odsłoni nam i przypomni, pokaże jakby na ekranie na raz nagromadzone wszystkie złe i dobre czyny, i równocześnie ogłosi nad nami wyrok.

Ludzie, którzy byli w nagłym niebezpieczeństwie śmierci (np. topił się ktoś, groziło zderzenie itp.) mówią nieraz, że całe życie mieli przed oczyma; że w jednej chwili przypomniały im się wszystkie ważniejsze grzechy. A więc widzicie, że już tu na ziemi są takie wypadki. A cóż dopiero przy śmierci, kiedy dusza będzie bez ciała?

b) Sąd osobisty.

Dlatego sąd po śmierci nazywamy także sądem osobistym, aby odróżnić go od sądu ostatecznego, który odbędzie się na końcu świata nad wszystkimi na raz ludźmi. Ten sąd szczegółowy odbędzie się nad każdym z nas z osobna zaraz po śmierci, czyli po wyjściu duszy z ciała, na miejscu śmierci.

WIEŚNIAK I DIABEŁ

I

Przed wieloma laty żył bardzo chytry i przebiegły wieśniak. Nic więc dziwnego, że ludzie opowiadali o nim liczne historie. Jedna z nich mówi, jak oszukał on diabła. A było to tak:

Pewnego dnia wieśniak ten pracował na swoim polu. Gdy się ściemniło, postanowił powrócić do domu. Nagle spostrzegł ogień. Zbliżył się i ujrzał kupkę rozpalonego węgla, a u góry, na węglu, siedział... sam diabeł. Wieśniak nie zląkł się, lecz spokojnie zapytał:

— Prawdopodobnie siedzisz na skarbie?

— Tak — odpowiedział diabeł. — Siedzę na skarbie, na ogromnym skarbie.

— Skarb znajduje się na moim polu, więc należy do mnie — powiedział wieśniak.

— On może do ciebie należeć — rzekł diabeł — lecz najpierw musisz mi dawać przez dwa lata połowę swoich zasiewów z tego pola.

— Dobrze! — zawołał chytry wieśniak. — Otrzymasz tę część, która jest nad ziemią, ja zaś wezmę tę, która jest pod ziemią.

Diabeł zgodził się.

II

Następnego dnia chytry wieśniak przyszedł na pole i posadził... rzepę. Diabeł, który nie wiedział o tym, spokojnie oczekiwał dnia zbiorów.

Pięknego wrześnieowego dnia zjawił się diabeł na polu wieśniaka, którego zastał przy pracy, i zazaądał swojej połowy zbiorów.

— Tu jest ta część, która należy do ciebie — powiedział spokojnie wieśniak i pokazał diabłu dużą kupę złotych liści. Sam zaś dalej wykopywał swoją rzepę.

Diabeł poznawszy, że został oszukany, rozzłościł się:

— W następnym roku pragnę otrzymać tę część, która jest pod ziemią.

— Bardzo dobrze — rzekł wieśniak. — W następnym roku otrzymasz tę drugą połowę zbiorów.

III

Gdy przyszedł czas siewu, mądry wieśniak zamiast rzepy zasiał pszenicę.

Wreszcie zboże dojrzało i wieśniak udał się na pole, aby zabrać swoją część. Diabeł także się zjawił, lecz oprócz ścierniska nie znalazł nic.

Wówczas spostrzegł, że wieśniak znów wystrychnął go na dudka. Tymczasem wieśniak wykopywał skarb, który — według umowy — należał do niego i zadowolony z oszukania diabła — pojechał do domu.

Z czeskiego tłum. I. Wilk

Ks. K. EDMUNTOWICZ

ZWYCIĘZCA

3

„Jam jest zmartwychwstanie i żywot” (J. XI. 25).

Rut zdjęta jakimś dziwnym niepokojem szepnęła:

— Joelu, ukryjmy się tam, gdzie ty się kryjesz, aby nas nie zobaczył, gdy będzie przechodził. Obawiam się bowiem, aby nas nie wygnano stąd... Joelu, my do niego wówczas dopiero mówić będziemy, gdy jak ty, dobroć jego odczuję. Jeśli zaś milczę będę, to błagam cię, abys i ty milczał... Chciałam tu przyjść..., pragnęłam tego, a teraz lękam się i jest mi zimno.

Matka jednak udawała, że do tej wycieczki nie przywiązuje żadnej wagi. Mówiła, że przyszli tylko przez ciekawość i że odejda nie czekając na niego, gdyby się spóźnił. Głos jej jednak był zmieniony i rwał się ze wzruszenia. Walczyły bowiem w jej duszy dwie potężne siły — mimowolna nadzieja wzbudzona w sercu i trwoga przed możliwością rozczarowania. W duchu zaczęła modlić się do Najwyższego, aby raczył oddalić od niej to szalone pragnienie i każdą chęć woli przeciwną Jego wyrokom.

Spojrzała na siedzącą w milczeniu swą córkę i szepnęła do siebie:

— Oby prorok nie przechodził dzisiaj tędy, jeżeli potem ma być przyczyną większego cierpienia.

Ale prorok już właśnie nadchodził drogą, przy której siedziały trzy ukryte osoby...

Joel pierwszy ujrzał go z dala i rzekł drżącym głosem.

— Idzie..., idzie w otoczeniu kilku... Tak, to on!...

— Cicho bądźmy — rzekła Rut — ukryjmy się dobrze, aby nas nie zauważył. Nie mów nic, Joelu...

Rut cała drżała na ciele ze wzruszenia. Była śmiertelnie blada. Joel przycisnął się do jej stóp w rowie poza rozłożystym krzewem.

Mistrz zbliżał się poważny. Był już tak blisko, że leżący w rowie usłyszeli dokładnie prowadzoną rozmowę.

— Rabbi — rzekł jeden z uczniów — oto figa, którą przekląłeś, uschła.

Prorok, nazwany Rabbim, odpowiedział głosem pełnym słodyczy i spokoju.

— „Mieście wiarę w Boga”.

I wyciągnąwszy dłoń ku górze Oliwnej, gdzie ciemne olbrzymie drzewa i krzewy figowe rysowały się na oświetlonym tle nieba, mówił:

„Zaprawdę powiadam wam, gdybyście mieli wiarę, a nie wątpiwali, uczynilibyście to nie tylko z drzewem figowym, ale nawet ktokolwiek rzekłby tej górze: wznies się i rzuć się w morze — a nie zwątpiłby w sercu swoim, lecz wierzyłby, że się stanie, cokolwiek powie — stałoby się. Dlatego powiadam wam: Wszystko, o cokolwiek modłąc się prosicie, wiercie, że otrzymacie, a stanie się wam”.

Ukryci w rowie słysząc takie słowa powstali i w milczeniu przypatrywali się Jezusowi z Nazaretu.

Joel spoglądał na Rut, która stała wyprostowana, czy czasem nie da mu znaku, aby za nią przemówił.

Stała się jednak rzecz dziwna. Bo oto matka nie panując nad sobą, poruszona niepowstrzymanym wybuchem miłości, rzuciła się do stóp Jezusa. Nie mogła przemówić słowa, ale jej złożone ręce wskazały Mu niewidomą córkę.

Jezus zatrzymał się i spojrzał na matkę i wskazaną Mu dziewczynę.

Joel promieniejąc szepnął:

— Rut, on cię zobaczył.

Jezus podszedł do niewidomej Rut i położył dłoń na jej przymkniętych oczach. Niewidoma pod tą boską dłonią przestała drżeć, twarz jaśniała jej w zachwycie. Stała nieruchoma, czując, że jakaś dziwna radość wypełnia jej duszę.

Jezus patrząc na chorą, rzekł poważnie:

— Jeżeli wierzyć możesz, wszystko jest możliwe dla wierzącego.

— Wierzę, Panie — odpowiedziała Rut.

Chwilę jeszcze boska ręka Mistrza spoczywała na jej oczach. Rezygnacja ustąpiła z serca Rut, a w jej miejsce wstąpiła wiara i miłość. Przez jej głowę przemknęła myśl, by pozostać niewidomą, byleby tylko zatrzymać mogła na sobie jak najdłużej tę boską dłoń, która zdawała się zlewać na nią źródło światła wiecznego.

Ale Rut nie miała zostać niewidomą.

Spotkała bowiem Jezusa, który chciał na swej drodze zrywać kwiaty miłości i radości. Powoli i majestatycznie zdiał

swą dłoń. Oczy Rut spoczęły na tej postaci o niewypowiedzianej dobroci i miłości.

Rut szepnęła:

— Widzę!...

Matka słysząc to rzuciła się do stóp Mistrza dziękując za uzdrowienie dziecka.

Jezus jednak nie czekał na słowa podzięk i uznania. Odwrócił się i powoli poszedł dalej. Za nim podążyli jego uczniowie, którzy otoczyli Mistrza zwartą grupą, słuchając Jego pouczeń.

Jan, najmłodszy z jego uczniów, nawiązując do uczynionego cudu uzdrowienia, spytał:

— Panie, czym oni zasłużyli się, by spotkali Ciebie na swej drodze?

Jezus zatrzymał się i patrząc na troje ludzi stojących i przypatrujących się za oddalającymi, powiedział:

— Ona z niedostatku swego, co miała, wrzuciła, całe utrzymanie swoje..."

Rozdział II

Syn człowieczy

Tychikus, który przybył do Izraela z pięknej Grecji, spoczywał na Górze Oliwnej w cieniu krzewów oliwkowych, skąd przed jego wzrokiem roztaczał się piękny widok na Jerozolimę, nad którą górowały majestatyczne mury świątyni. Tychikus przybył do Jerozolimy przed paroma tygodniami, aby posłuchać znakomitych mistrzów, jak słuchał w ojczystych Atenach i dalekiej Aleksandrii. Przybył nie tylko pogłębić swą wiedzę filozoficz-



na, lecz także w poszukiwaniu doskonalszej formy piękności. Do świętego miasta Izraela przyjechał nieco uprzedzony. W Atenach bowiem powiedzieli mu, że rabbi jerozolimscy zasklepili się w ciasnych dogmatach, w skostniałych formach tradycji biblijnej i odznaczają się surowością sądów, gwałtownością wyroków. Tychikusowi zaś umysł ludzki wydawał się zbyt ograniczony, a życie za bardzo piękne, aby zagłębiać się w zagadkach pozagrobowego bytu.

Dla Tychikusa jedynym dogmatem świata było piękno we wszelkich formach i odmianach. Toteż piękno uwielbiał pod każdą postacią. Poczucie piękna przyniósł ze sobą spod jasnego nieba Aten, spod stóp Partenonu, gdzie światło sączyło się do duszy ludzkiej przez czyste linie kolumnady, gdzie pasły się kozy przed świątynią, a pasterz wygrywał piosenki na wiejskiej fujarce.

Tychikus siedząc na wzgórzu, pod którego stopami rozpościęrało się miasto Jeruzalem, rozważał o słynnych mistrzach Grecji. Przyszły mu na myśl całe ustępy Platona o człowieku niesprawiedliwie prześladowanym. O tym samym nauczał również pod marmurowymi portykami słynny i wymowny Gamaliel, którego słuchał trzy dni temu. Postawą i mądrością Gamaliela był zachwycony. Jego słowa były upajające, jak wino Galaadu. Gamaliel w wykładzie swoim wykazywał różnicę między odwiecznym Stwórcą świata, a bóstwami pogańskimi. Tychikus z uwagą wysłuchiwał tej nauki, chociaż sam w duszy śmiał się z bajek o istnieniu świata duchowego, którym rządzi cała plejada bóżków w niczym nie wyróżniających się od zwykłych śmiertelników na ziemi. Tychikusowi bardzo podobało się zdanie Gamaliela, że nie należy nabywać mądrości kosztem piękna, która jest wieczną, a mądrość, choćby takich mistrzów jak Arystotelesa, Platona, czy innych jest przemijająca.

Siedząc z głową wspartą na rękach w cieniu krzewów, w których radośnie gruchały gołębie, spoglądał na miasto. W dali rozpalone skały i mury miasta mienili się grą tysięcy promieni słonecznych. W rozpalonym powietrzu unosił się zapach cynamonu i kaździdła. Było to dwa dni przed Paschą.

Wśród promiennej jasności i powodzi blasków ogarniała Tychikusa radość niezmierna. Przymknął oczy, rozchylił usta, jak gdyby wraz z tysiącami promieni słońca nowe tchnienie życia wstępowało w niego i dopełniało jego dumnego snu o pięknie.

Tychikus długo oddawał się temu upajającemu marzeniu. Niespodziewanie jakiś szelest licznych krzaków wyrwał go z zadumy.

KALENDARZ IMION

Jadzia Kuzyszyn ze Szczecina w liście do „Słoneczka“ prosi o podanie wykazu najczęstszych imion zachodzących w ciągu całego roku kalendarzowego.

Prośbę Jadzi chętnie spełniamy.

- Adama — 24.XII.
Agnieszki — 21.I., 20.IV.
Agaty — 5.II.
Aleksandra — 26.II., 20.III., 12.XII.
Alojzego — 21.VI.
Aleksego — 17.VII.
Alfonsa — 2.VIII.
Ameli — 10.VII.
Anny — 26.VII.
Anatola — 3.VII.
Anzelma — 21.IV.
Anastazji — 15.IV.
Anieli — 13.II., 30.III.
Andrzeja — 6.I., 4.II., 16.V., 10.XI., 30.XI.
Antoniego — 17.I., 1.III., 13.VI., 5.VII., 31.X., 7.XI.
Apoloniusza — 18.IV.
Apolinarego — 23.VII.
Augustyna — 28.V., 28.VIII.
Aurelii — 25.IX.
Aurelego — 27.VII.
Balbiny — 31.III., 16.XII.
Barbary — 4.XII.
Barnaby — 11.VI.
Bazylego — 14.VI.
Bartłomieja — 24.VIII.
Beaty — 8.III.
Benedykta — 12.I., 11.III.
Bernarda — 20.VIII.
Bernardyna — 20.V.
Błażeja — 3.II.
Bonifacego — 14.V., 5.VI.
Bonawentury — 14.VII.
Bogdana — 9.X.
Bozydara — 2.XI.
Bogusława — 18.XII.
Bolesława — 19.VIII.
Bronisława — 1.IX.
Brunona — 6.X.
Brygidy — 8.X.
Celestyna — 5.IV.
Cezarego — 22.VIII.
Cyryla — 9.II., 7.VII.
Czesława — 20.VII.
Daniela — 3.I., 11.XII.
Damiana — 23.II., 27.XI.
Dionizego — 8.IV., 2.X.
Doroty — 6.II.
Donata — 7.IV.
Dominika — 4.VIII., 29.XII.
Danuty — 24.VI.
Edwarda — 5.I., 18.III., 13.X.
Edmunda — 30.X., 16.XI.
Elzbiety — 8.VI., 5.XI.
Eleonory — 21.II.
Emanuela — 26.III.
Emiliana — 8.VIII.
Emila — 11.X.
Emilii — 30.VI.
Eustachego — 29.III., 16.VII., 20.IX.
Eugeniusza — 13.VII., 30.XII.
Euzebiusza — 14.VIII.
Ewy — 24.XII.
Fabiana — 20.I.
Faustyna — 15.II.
Feliksa — 11.I., 18.V., 30.V., 20.XI.
Felicjy — 6.III.
Felicjana — 9.VI.
Filipa — 26.V., 23.VIII., 13.IX., 22.X.
Floriana — 7.V.
Flory — 24.XI.
Franciszka — 29.I., 9.III., 11.V., 4.VI., 17.IX., 4.X., 10.X., 3.XII.
Gabriela — 27.II., 24.III.
Gerwazego — 19.VI.
Gertrudy — 15.XI.
Gerarda — 16.X.
Grzegorza — 4.I., 12.III., 24.IV., 9.V.
Haliny — 1.VII.
Henryka — 19.I., 15.VII.
Heleny — 2.III., 22.V., 13.VIII., 18.VIII.
Hieronima — 7.VI.
Hilarego — 14.I., 25.X.
Huberta — 3.XI.
Ignacego — 1.II., 31.VII., 23.X.
Ireny — 5.V., 20.X.
Izabeli — 3.IX.
Izydora — 4.IV., 10.V., 14.XII.
Izaaka — 12.XI.
Jana — 10.I., 27.I., 8.II., 27.III., 6.V., 27.V., 12.VI., 24.VI., 26.VI., 12.VII., 29.VIII., 21.XII., 27.XII.
Jacka — 17.VIII., 11.IX.
Jakuba — 1.VI., 25.VII.
Jadwigi — 15.X.
Jerzego — 23.IV.

(c.d.n.)

ZOFIA GRUSZECKA

PEREŁKA

Pukają, pukają —
Małż nie odpowiada.
Zniechęciło to też
Każdego sąsiada.

Lecz pewnego razu
Ciekawe ziarenko
Przez lekko otwarte
We drzwiach tak okienko

Do tak samotnego
Małża się dostało.
Oj najadło się też
Strachu! Oj, niemało!

Małż popatrzył na nie
Bardzo groźnym okiem
I natarł na ziarenko
Swoim miękkim bokiem.

— Wyjdz mi tu stąd zaraz
Pokiś jeszcze całe! —
Ziarenko ze strachu
Aż pobaćdło, małe.

— Jakże ja się tu stąd.
Jak wydostać mogę,
Kiedys mi pan przecie
Sobą zamknął drogę? —

c. d. n.

„BEZPIECZENSTWO NA ULICY” (konkurs)

Zamieszczamy 18 odcinek naszego konkursu, „Bezpieczeństwo na ulicy”.

Przyjrzyjcie się dokładnie wszystkim znakom na ulicy i opiszcie ich znaczenie.

Kto wytrwale hędzie brał udział w konkursie, ten weźmie udział w losowaniu nagród rzeczowych.

- I. rower turystyczny
- II. piłka nożna
- III. komplet turystyczny
- IV. 10 pięknych i ciekawych książek o tematyce młodzieżowej.

Termin nadsyłania odpowiedzi dwa tygodnie od daty ukazania się numeru „Rodzina”.

Na kopercie należy dopisać: „ULICA”.

